

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Dysmózg

„Przczoła”, „Chuśtawka”, „Chulajnoga”, „Domb”, „polak”, „2 + 2 = 5”, „Kompas – sokamp”.
Czy nasze młode społeczeństwo samowolnie coraz szybciej zmierza ku porażce intelektualnej?

Chyba nietrudno odpowiedzieć sobie na to pytanie, kiedy wciąż słyszy się o nieustannie wzrastającej liczbie uczniów cierpiących na kolejną „dysfunkcję”, czasem nawet niewiadomego jeszcze pochodzenia. Dysleksja, dysortografia, dysgrafia, dyskalkulia... Nowe *dyscośtam* wyrastają niczym grzyby po deszczu. A co najgorsze, nie ma i jak dotąd nie wynaleziono, parasola, co by nas przed tym deszczem uchronił.

Kilkadziesiąt lat temu, może nawet ledwo kilkanaście, tego typu pojęcie nie istniało, a raczej nie było traktowane zbyt poważnie. Szkoła miała wymagać. I wymagała. Uczono solidnie, równomiernie, a leniów oraz tak zwanych „kombinatorów” odprawiano z kwitkiem. Mimo trudu, jaki osoby cierpiące na niezidentyfikowaną wtedy i nie aż tak popularną dysleksję musiały włożyć w swoją edukację, dawały sobie jakoś radę. Tak, dawały! Jednakże teraz, uzyskując parafkę od specjalnego lekarza, z naciskiem na specjalnego, możemy spokojnie spocząć na laurach, zaprzestać pracy nad własnymi niedoskonałościami, zupełnie się nie starać. Bo przecież po co się wysilać, pocić, tak jak cała reszta kolegów oraz koleżanek, skoro

można uzyskać dodatkowe przywileje i to jeszcze w tak prosty sposób?

Posiadanie statusu dziecka z wielką literą „D” w papierach pozwala na popełnianie niezliczonej liczby przerażających błędów ortograficznych, od których włos aż jeży się na głowie – i to niekoniecznie jedynie polonistom, uznaje nieumiejętność wykonywania najprostszych działań matematycznych, jak również przyzwala na bazgranie niczym kura pazurem. Ponadto *dysosobie* przysługuje wydłużony czas na wszelkiego rodzaju testach czy egzaminach. Jednym słowem: Full wypas. Szkoda tylko, że do niczego dobrego nie prowadzi.

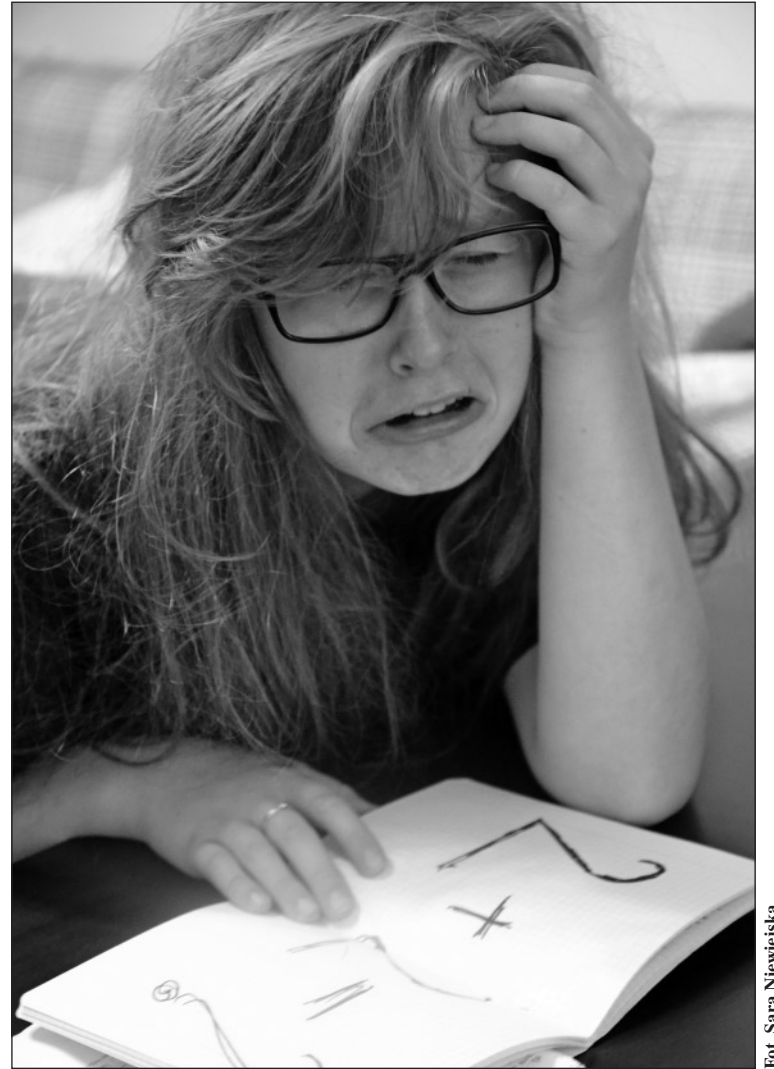
Są wśród nas ludzie rzeczywiście nieradzący sobie ze składnią czy też mający olbrzymi problem z, na przykład, niesforą przedstawnością poszczególnych liter. To właśnie oni, tylko oni, powinni otrzymywać owo orzeczenie o, co tu ukrywać, uprzykrzającej nieco egzystencję przypadłości – jakkolwiek to nazwać.

– Nie powiem, że jest mi łatwo, bo nie jest – przyznaje piętnastoletnia Wiktoria, uczennica gimnazjum nr 16 we Wrocławiu, która wykazuje wszystkie objawy dysortografii. – Jednak na

badania nie pójde. Chcę być fair wobec znajomych, nie dostawać tych wszystkich ulg, dlatego też egzamin gimnazjalny pisałam tyle samo, co oni. Zresztą wierzę, że wystarczy siła samozaparcia, wiele przesiedzianych godzin nad kartką zeszytu, ćwiczeń, nieustanne przepisywanie parę razy tego samego słowa. Niektóre rzeczy łatwo zapamiętać, inne trzeba powtarzać aż do skutku. Ale nic nie jest niemożliwe. To naprawdę pomaga. Wystarczy chcieć.

– Wkurza mnie, kiedy słyszę, że kolejny kumpel załatwił sobie świstek, chociaż wcale nie ma większych problemów z liczeniem – mówi osiemnastoletni Kamil, uczeń Liceum Ogólnokształcącego nr 1, cierpiący na dyskalkulię. – Dwa lata temu poszedłem na badania. Okazało się, że wyniki są w porządku. Pamiętam, że byłem zawiedziony. Czułem, że naprawdę coś jest nie tak z tymi cyframi. Aż przy pewnej rozmowie z kolegą dowiedziałem się, że można załatwić to w inny sposób, szybszy. Po znajomościach.

Uczniowie! Może zamiast wychylać się do przodu ze znajomością obcego języka, najpierw nauczcie się ojczystego? Może zamiast powtarzać ciągle znane



Fot. Sara Niewiejska

„To nie bohomyzy. Inteligentni ludzie mają specyficzny charakter pisma. O, tacy lekarze”, zaczynajcie pracować nad starannością? I wreszcie może skończcie ze świętym wyznawaniem przez

wielu „Co tu zrobić, żeby nic nie robić, wyjść na swoje i zarobić” i weźcie się do roboty?

KATARZYNA RYBACKA
rybacka.katarzyna.alicia@gmail.com

Inwencja twórcza niewskazana

Mickiewicz był grafomanem, Konopnicka biseksualistką, a Hemingway nałogowym alkoholikiem. Wszystkim tym osobom polscy nauczyciele stawiają spiżowe pomniki. A co, gdyby tego typu informacje wypowiedział na lekcji uczeń?

Primus inter pares, czyli pierwszym wśród równych jest ten, kto w sposób bezkrytyczny zaakceptuje tezę nauczyciela.

– Powinno nauczać się zdrowej dyskusji, a wszyscy i tak muszą przyjąć postawę konformistyczną – mówi Aneta Fołta, uczennica

liceum ogólnokształcącego. – Nauczyciel broniąc swojego stanowiska, posługuje się wyłącznie argumentacją zawartą w kluczu odpowiedzi.

Brak otwartości na odmienne poglądy prowadzi do spięć, w których buntownicy z góry stoją na przegranej pozycji.

Krytycyzm dźwignią postępu

Jednak gdyby nie oni, tworzenie czegoś odmiennego byłoby wręcz niemożliwe. Świat płynąłby ciągle tym samym nurtem.

Możemy tutaj posłużyć się przykładem epok romantyzmu, renesansu czy też baroku. Artyści ubiegłych czasów byli prekursorami

nowego toku myślenia i po części nie zgadzali się z dorobkiem poprzednich pokoleń.

Polski wieszcz, Adam Mickiewicz, zerwał z sentymentalną sielanką i przystąpił do Towarzystwa Filomatów wraz z Tomaszem Zanem. Gdyby przyjęli oni w sposób bezkrytyczny założenia nadane z góry przez władze carskie, nie moglibyśmy się cieszyć bodajże najwybitniejszym dziełem polskiego romantyzmu. Jeśli jednak ów poemat powstałby, to kierując się poprzednim kierunkiem literackim, dzieło zawierałoby w sobie jedynie wątek miłosny Tadeusza i Zosi, zwracający uwagę na piękną przyrodę wokół nich, przez co epopieją narodową raczej by się nie stał. Chwała Bogu za bunt Adasia, dzięki któremu Polska może pochwalić się wielkim dziełem.

Mowa jest srebrem a milczenie złotem

Wazeliniarze, którzy nie wchodzą nauczycielom... w słowo, niestety, stanowią większość.

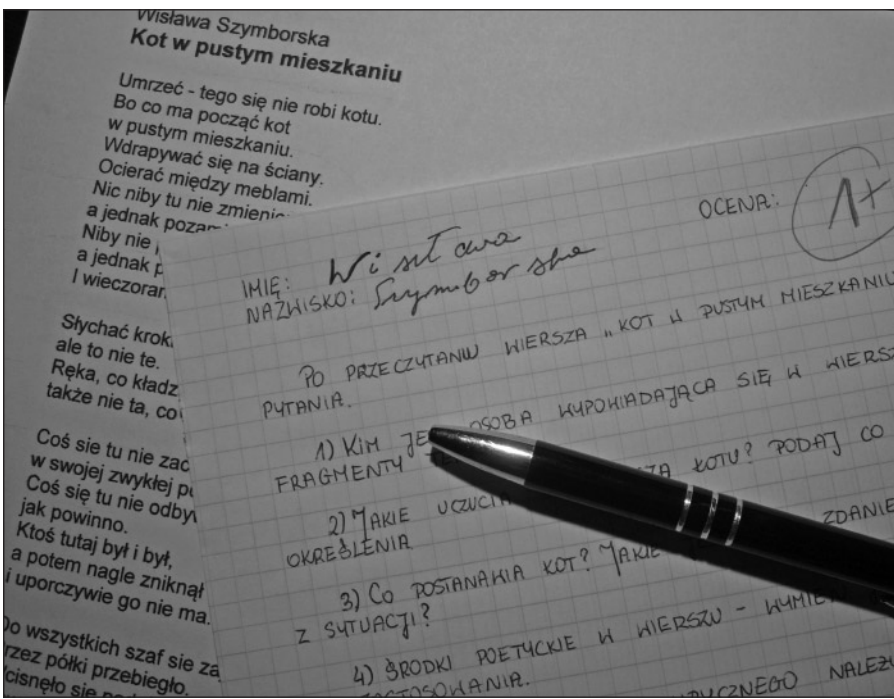
– Często, kiedy belfrowie nie pozwalają mi wypowiedzieć własnego zdania, dla własnej wygody i świętego spokoju, przytakują im. Wydaje mi się, że ten sposób jest o wiele lepszy niż rozpoczęcie dyskusji z osobą, która stoi, chcąc nie chcąc, przy dłuższym kijeku – przyznaje osiemnastoletni Sebastian Przybylak.

Szkoła ewoluuje jako kuźnia talentów odtwórczych. Najważniejszym zadaniem uczniów jest przyjęcie na słowo każdej interpretacji. Im mniej analizują na własną rękę, tym uzyskują wyższe wyniki z testów. W dzisiejszych czasach wysiłek umysłowy jest ograniczony do minimum. Metoda „zakuć, zdać, zapomnieć” stała się wszechobecna, jak gdyby wręcz wymagana...

I oto pojawia się pytanie: „Czy naprawdę zależy nam na tym, by wychować obywateli, którzy myślał tak samo?”

Wiadomo, przecież takim społeczeństwem rządzi się łatwiej...

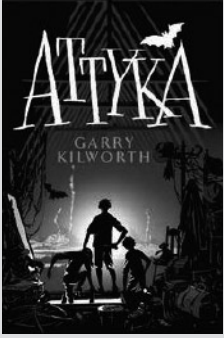
MONIKA ŚWIĄTEK
msbunia@interia.pl
KATARZYNA RYBACKA
rybacka.katarzyna.alicia@gmail.com
KRZYSZTOF KRYGIER
kkrygier@post.pl



Fot. Alicja Golon

Okiem Recenzenta

Mityczna kraina lęków



Mistrz powieści fantasy Garry Kilworth podobno wpadł na pomysł napisania swojej najnowszej książki ATTYKA podczas porządków na starym strychu przed przeprowadzką. Autor przedstawia historię trojga młodych bohaterów – Jordy’ego, Alex i Chloe, którzy wspięli się na strych w poszukiwaniu starego zegarka. Zagłębiając się coraz dalej w bezgraniczność poddasza, trafiają do tytułowej Attyki. Jest to rozległa kraina pełna niesamowitości. Są w niej wzgórze starych kapeluszy, doliny luster, lasy wieszaków. Nie obowiązują w niej żadne prawa przyrody czy fizyki. Przemierzając nieznany obszar, poznają jej niezwykłych domowników: obieżystrachów, nożycoptaki, atramentowe duszki oraz widmo stworzone z żądz wojny. Jeszcze nigdy strych nie wydawał się tak przerażającym i zároveň fascynującym miejscem. Wkrótce okazuje się, że bohaterowie, oprócz znalezienia zegarka, mają także za zadanie ocalić Attykę i odnaleźć drogę powrotną do domu.

Garry Kilworth stworzył rozbudowany świat dopracowany w najmniejszych szczegółach. Zaskakujący rozwój wydarzeń i doskonały styl książki sprawiają, że lekturę wchłania się niemal jednym tchem.

Bogate opisy przedmiotów i atmosfery wokół postaci czynią książkę wiarygodną i ciekawą. Autor doskonale manipuluje naszymi uczuciami i decyduje, kiedy cieszymy się ze zwycięstwa bohaterów, a kiedy boimy się razem z nimi. Spójność, zwięzłość i prostota fabuły są niezaprzeczalnymi zaletami utworu.

Powieść przypomina o tym, jak ważna jest przyjaźń, wierność, oddanie i odwaga. Jest swego rodzaju podróżą w ludzki umysł. Autor w niebanalny sposób ukazuje ludzkie lęki. Czytając „Attykę”, można odbyć drogę w głąb własnej duszy. Książka może wydawać się dość posępna, jednak jest bardzo pouczająca.

Jest to oryginalna baśń zawierająca niezwykle przesłanie ukryte pod elementami grozy typowymi dla gatunku, która ukazuje nietuzinkową wyobraźnię autora. „Attyka” jest idealną książką zarówno dla młodych czytelników, jak i tych starszych.

ALEKSANDRA BINKOWSKA



Skarby z GPS

Lubisz aktywnie spędzać czas? Szukasz wraz ze znajomymi jakiegoś zajęcia na słoneczny weekend? W dzieciństwie chciałeś zostać poszukiwaczem skarbów? Jeśli choć na jedno pytanie odpowiedziałeś twierdząco, to powinieneś zająć się geocachingiem.

Geocaching polega na szukaniu ukrytych w terenie schowków (skrzynek), w których inni uczestnicy gry schowali jakieś skarby. Nie musi być to coś wielkiego. Wystarczy jakiś symboliczny upominek. Jednak w każdej skrytce znajdziemy „logbook”, czyli papierowy dziennik wpisów. Własnoręczne umieszczenie wpisu w logbooku jest podstawą do uznania skrytki jak znalezionej. O położeniu tych miejsc możemy się dowiedzieć, odwiedzając specjalne fora zrzeszające uczestników zabawy. Są tam podane współrzędne skrytek, które musimy wprowadzić do naszego odbiornika GPS.

– Szukamy ich co weekend – mówi Łukasz z Wrocławia. – Samo odnalezienie skrytki z fantem daje niesamowitą satysfakcję. Czasem, aby trafić do skrytki, trzeba rozwiązać jakąś łamigłówkę lub zebrać informacje z innych źródeł – kontynuuje.

Zabawa powstała w 2000 roku. Wtedy to właśnie prezydent USA pozwolił, by z systemu GPS mogli korzystać nie tylko wojskowi, ale i cywile. Pierwszą skrytką było zwykłe, plastikowe wiadro ukryte w lesie. Pomysł się rozwijał. Pojawiali się coraz



Fot. Paulina Kubera

to nowi fani z coraz to nowymi współrzędnymi miejsc ukrycia skrzynek. W końcu geocachingowy szal ogarnął cały świat i teraz amatorów tej zabawy znajdujemy na każdym kontynencie.

Są też pewne zasady. Jeśli wyjąłeś coś ze skrytki, musisz włożyć tam coś swojego, by zabawa trwała dalej. Zdarzają się jednak przedmioty zwane „geokrety”, które po wyjęciu musimy przemieścić w inne miejsce, rejestrując to na odpowiedniej stronie internetowej. W ten sposób każdy może śledzić ich wędrówkę. A wędrować mogą nawet po kilka tysięcy kilometrów.

Geocaching wbrew pozorom nie jest drogi. Do zabawy wystarczy nam telefon komórkowy z GPS. Oczywiście nie jest on tak dokładny jak profesjonalny odbiornik (a te potrafią słono kosztować), lecz na początek w zupełności wystarczy.

– Swoją przygodę z poszukiwaniami skrytek zaczęłam trzy lata temu. Na początku wydawało mi się to dziwne. Ale po kilku sukcesach bardzo mnie to uzależniło i teraz nie ma tygodnia, bym czegoś nie znalazła – mówi Ania ze Świdnicy.

Geocaching to doskonały sposób na spędzenie weekendu. Poza tym daje on okazję do zwiedzenia bardzo ciekawych miejsc. Jest to doskonała propozycja dla każdego, komu niestrasza przygoda.

PATRYK PRAŁAT
ppralat95@wp.pl

Kobiety od garów

Najbardziej uniwersalną radą na tworzenie pozytywnych relacji z ludźmi jest ponadczasowe bycie sobą. Niekiedy jednak nie pozwalają nam odkryć, kim tak naprawdę jesteśmy.

– Wszystko zaczęło się w czasach przedszkolnych. Chodziłam po drzewach i całkiem nieźle bawiłam się w „policjantów i złodziei”. Wtedy po raz pierwszy usłyszałam, że nie jestem sobą i że powinnam bawić się lalkami, jak inne dziewczynki. Czułam, że w tym rozmowaniu coś nie gra. Jak miałam być sobą, naśladowując moje koleżanki? I czy jeśli dotychczas nie odkryłam siebie, bo przestałam nosić sukienki albo nie lubiłam zabawy „w dom”, to kim byłam, chłopakiem? Tak więc do dziś nie potrafię pluć, gwizdać na palcach ani wybekać abecadła – mówi Weronika Madera.

Nie jesteśmy w stanie określić swojej osobowości czy tego, co nas kręci od najmłodszych lat. Dlatego powinniśmy najpierw wszystkiego spróbować i wybrać to, co nam najbardziej odpowiada. Ale jak to zrobić, jeżeli każde oznaki inności są od razu tłumione?

– Moje problemy zaczęły się w szkole. Naoglądałam się seriali i komedii romantycznych, po czym koniecznie chciałam znaleźć swoją drugą połówkę. W gazetach wyczytałam, że sposobem na poznanie tego jedyne jest uniwersalny środek: bycie sobą. Spróbowałam więc określić, jaka wówczas byłam albo raczej, jak mogło odbierać mnie otoczenie. Nieśmiała, przeciętna, ze sterczącymi włosami i mająca psa, który wszystkich gryzł. Z tego powodu rzadko ktokolwiek do mnie przychodził – mówi Adrianna Smoleń.

Niby każdy jest inny, a wszyscy tacy sami

Indywidualizm stał się ostatnio bardzo modny. Ludzie ciągle kogoś cytują, słuchają tego, co akurat jest na topie, ubierają się w sieciówkach, znajdują sobie hobby, którym zajmuje się ich kolega (bo samemu przecież nudno) i każdy z nich myśli, że jest wyjątkowy. Może chcą oszukać sami siebie?

– Cała moja rodzina ma genialny słuch. Ojciec jest wykładowcą w szkole muzycznej, mama gra na fortepianie i udziela lekcji, a rodzeństwo śpiewa w chórze, gra na kilku instrumentach, tworzy własne piosenki i dobrze się przy tym bawi. Ja nie. Od dziecka interesowały mnie pociągi. W wolnych chwilach siadam koło torów i potrafię godzinami wpatrywać się w nadjeżdżające maszyny. Reszcie

rodziny trudno było to zaakceptować, ale chyba już się do tego przyzwyczaili. Chciałbym iść na Wydział Transportu na Politechnikę i mam nadzieję, że mi się to uda – mówi Łukasz Łykowski.

Nie zawsze powinno się pokazywać światu najbardziej banalną stronę swojej osobowości. Każdy potrzebuje transparentnych kamuflaży w zależności od sytuacji, w jakiej się znajduje.

Zmieniamy się całe życie, ciągle będąc sobą, a to, jak bardzo będziemy różnić się od innych, to tylko i wyłącznie nasza sprawa. Ważne, by tej inności nie potępiać.

JOANNA RESZKA
artloliette@gmail.com



Rys. Monika Świątek

Życie jak muzyka

Wersy na kartkach dają mu ogromną radość. Właściwie oddycha rapem. Nie boi się mówić o tym, co przeżył. Z osiemnastoletnim MARCINEM ELSNEREM ze Świętochłowic, uczestnikiem programu „Must Be The Music – Tylko Muzyka!”, rozmawia Klaudia Wieczorek



Fot. Ewa Koniczny

► W programie zaprezentowałeś utwór „Róża/Dwa Oblicza”, który opowiada o problemie w Twojej rodzinie.

– Zacytuję najważniejszy fragment: „Oto historia tajemniczej Róży ze zwiastunem dzie-

cka. Trzymając alkohol w rękach, w domu była nieobecna”. Inspiruję się własną historią. Wiem, że noszę przeszłość na barkach. Jestem świadomy tego, że moja matka jest alkoholizką, a kiedy wypije, jest nieobliczalna.

► Masz z nią kontakt?

– Tylko przez brata. Nie zamierzam patrzeć jej w oczy, chociaż kocham ją, mimo wszystko. Mam wspaniałego ojca, który wiele dla mnie poświęcił. Od zawsze powtarzał mi: „Radź sobie sam”. Nie potrafiłem tego zrozumieć. Aż w końcu pojawiła się wielka satysfakcja, kiedy odbijałem się od dna. Często odczuwałem przez to frustrację. Uciekałem, by wrócić i pokazać, że jestem wartościowym człowiekiem.

► I dlatego zacząłeś pisać?

– Teksty z tamtego czasu to kwintesencja mojego postrze-

gania świata. Nieraz wylewam wiele łez na kartki. Zauważyłem, że piszę wiersze, bym mógł, czytając je kolejny raz, zastanowić się nad tym wszystkim. Gdyby nie to, pewnie nie rozmawiałbym teraz z tobą, ponieważ przeżycia były tak bolesne, że myślałem nawet o samobójstwie. Czułem, jak matka mnie nie akceptuje i rozdziły się wciąż nowe pytania.

► Połączyłeś wiersze z beatem*...

– Taka muzyka jest szczerą, zupełnie jak to, co piszę. Priorytet to właśnie szczerść. Nie zabrakło jej w programie „MBTM”. Nie uważasz, że reżyserzy wykorzystują życiowe historie uczestników, aby zwiększyć oglądalność, mimo tego, że wszystko i tak jest przewidywalne?

– Historia to podstawa. Moja twórczość jest wynikiem przeżyć,

więc o nich mówię. Nie rapuję bez powodu. W produkcji nie ma niczego, co da się przewidzieć, chyba, że sam uczestnik nie potrafi zaskoczyć.

► Jedynie Kora chciała zobaczyć Cię w kolejnym etapie.

– Występowałem około dziewięciu godzin po próbie. Byłem strasznie zmęczony. Pomyliłem się i myślałem, że to koniec. Na szczęście widownia dała mi energię. Zdałem egzamin, debiutując przed taką publicznością. Wypowiedzi jury ogólnie były pozytywne.

► Tak, jak dziś Twój stosunek do życia?

– Jestem szczęśliwy, bo mam kontakt z muzyką.

► Znalazłeś swoje miejsce na ziemi?

– Znajdę je w studiu, gdy będę nagrywał nową płytę „Światelko Światlika”.

► Co oprócz muzyki robisz na co dzień?

– Mój tato nie potrafi gotować, więc poszedłem do szkoły gastronomicznej. Będę cukiernikiem. Cztery dni w tygodniu mam praktyki i jeden dzień lekcje.

► Wiesz, co będziesz robić w przyszłości?

– Zajmować się profesjonalnie rapem, założyć rodzinę i będę dobrym ojcem, jeśli taka odpowiedzialność stanie na mojej drodze.

► A marzenia?

– Abym nigdy nie został sam, by mojemu życiu zawsze coś towarzyszyło. Obecnie jest to muzyka, ale wiadomo – to, że mogę być przez kogoś rozumiany i go wspierać, również wiele dla mnie znaczy.

► Jakies rady dla tych, którzy chcą spróbować swoich sił w tego typu programach, jak „MBTM”?

– Nie wahajcie się spełniać swych marzeń, skoro w waszym sercu gra muzyka!

KLAUDIA WIECZOREK
klaudiawieczorek68@o2.pl

* Beat – podkład muzyczny najczęściej spotykany wśród utworów rapowych

Pamięć w obrazkach

Człowiek to nie maszyna idealna – jest omylny, a jego pamięć jest krótka i niedokładna. Dlatego też wielu z nas korzysta z różnorodnych notesików, dzienników czy pamiętników. Ci kreatywni obmyślili jednak nową metodę, zupełnie różną od tej, z którą nam się ta forma kojarzy. Zamiast długopisu biorą do ręki ołówek, opisując swój dzień nie pismem – a rysunkiem.

– Nie lubię pisać – zaczyna Milena, licealistka. – O wiele bardziej wolę rysować. Jednocześnie chciałam prowadzić coś na kształt pamiętnika. Pomyślałam więc – czemu by nie połączyć obydwu tych rzeczy w jedną? Spróbowałam i wychodzi to całkiem niezle – chwali się. – Spisuję, o ile można tak to nazwać, w ten sposób wydarzenia z życia już od półtora

szerze: myślimy nad tym, jakich wyrazów użyć przy opisie swojego dnia? – pyta i w zasadzie nie czeka nawet na moją odpowiedź. – No właśnie. Gdzie tu miejsce na kreatywność?

– Najlepsze w tym wszystkim jest to, że czytając własne notatki, mamy właściwie wszystko podane pod nos. Co innego, gdy próbujemy wyczytać coś z ry-

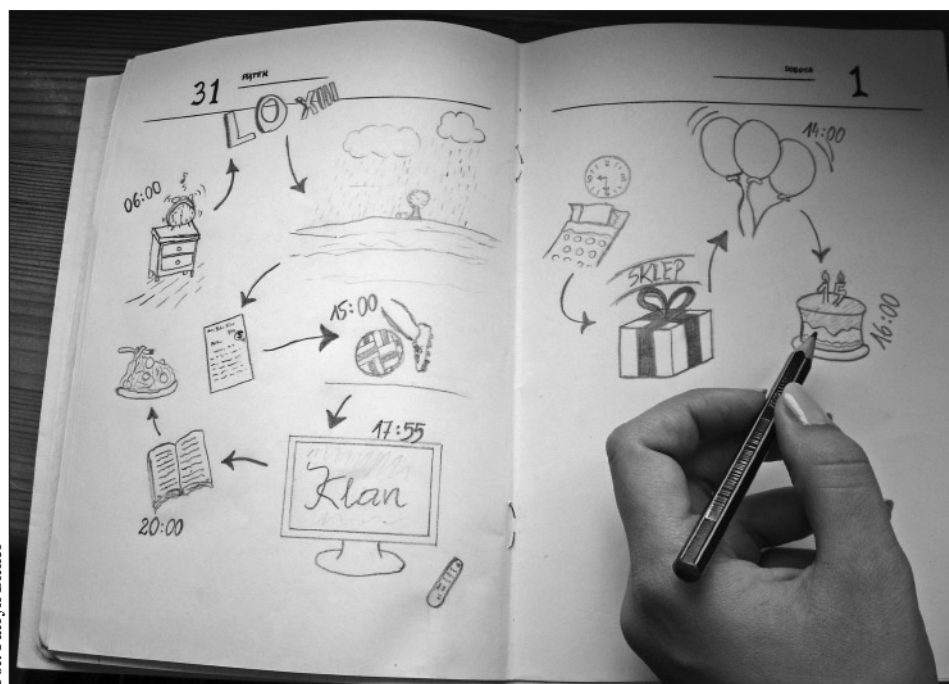
szoklasista z technikum, połączył niekonwencjonalną formę pamiętnika z tak zwanym świadomym snieniem.

– Lucid dream – czyli wymienione wyżej świadome snienie – interesuje mnie od dawna. Jedno z podstawowych ćwiczeń, pozwalające doznać tego efektu, to właśnie spisywanie snów do dziennika. Robiąc to poprzez rysunek, ułatwiam sobie wyobrażenie danej sytuacji przed snem – mówi. – Jakie mam z tego korzyści? Otóż przed pójściem spać oglądam stworzony przez mnie obraz, dokładnie go zapamiętuję, co pozwala wrócić do danej sytuacji podczas snu. Dzięki temu mogę wszystko przeżyć jeszcze raz, kontrolując wydarzenia, a nawet je trochę pozmieniać, wedle mojej woli. To

ekscytujące!

Jak widać, kreatywność ludzka nie zna granic. Warto przełamywać schematy, próbować przedstawiać coś w nowej, ciekawszej formie. Na początku może to budzić sceptycyzm wśród otoczenia, ale po jakimś czasie staje się innowacyjnym pomysłem, który będzie naśladować cała rzesza osób. Dlaczego więc nie spróbować?

PATRYK BITNER
patryk.bitner@gmail.com



Fot. Patryk Bitner

roku. Nigdy mi się to nie znudzi. O wiele lepiej bawić się ołówkiem niż pisać po kolei wyrazy.

Milena wpadła na ten pomysł sama. Nie jest jednak jedyną osobą, która korzysta z tej formy pamiętnika.

– Tutaj nie ma miejsca na suche fakty – mówi Michał, uczeń klasy artystycznej. – Nie opisujesz swojego dnia słowami. Dajesz wodze fantazji, planujesz, jak ma wyglądać rysunek i go wykonujesz. Powiedzmy sobie

sunku. Wtedy działa nasza wyobraźnia – opowiada Weronika, szesnastoletnia gimnazjalistka z Wrocławia, która od trzech lat prowadzi tę formę pamiętnika. – Przypominamy sobie, co mieliśmy na myśli, wykonując szkic. Wizualizujemy sobie w głowie całą sytuację, wczuwamy się w nią. To prawie jak przeżycie czegoś jeszcze raz. Uwielbiam to uczucie.

Są też ludzie, którzy posunęli się o krok dalej. Daniel, pierw-

SZLIF ZAPRASZA
kino | nowe horyzonty

Arrivederci Prada!

Buty od Armaniego, torebka Louis Vuitton, szafa pełna ubrań haute couture. Dom w orientalnym stylu. To wszystko miała bohaterka kinowego hitu Woody'ego Allena „Blue Jasmine”.

Już od dwudziestego czwartego sierpnia film ten możemy zobaczyć w kinie Nowe Horyzonty.

Woody Allen opisał historię młodej kobiety Jasmine (Cate Blanchett), która płała się luksusem wraz ze swoim mężem Halem (Alec Baldwin). Prawie idealny mąż zarabiał na życie, robiąc czarne interesy. Żona można by rzec wspaniała, o której marzy każdy facet, starała się przysmakować na to oko. Do czasu. Gdy kobieta dowiaduje się o romansie swojego ukochanego z wieloletnią przyjaciółką rodziny, postanawia zadzwonić. Jeden telefon wystarczy, aby Hal wpadł w ręce FBI i trafił do więzienia, z którego już nie wyszedł.

Czy będzie żałować tej decyzji? Co sprawi, że postanowi zatrzymać się na dłużej w San Francisco, opuszczając Nowy Jork? Jak życie siostry Ginger (Sally Hawkins) zacznie odznaczać się na jakże nieskazitelnej reputacji pięknej Jasmine? Kobieta zacznie popadać w coraz

to większą depresję. Wszystko to, co niegdyś mogła mieć, przestało być w jej zasięgu. Musiała podjąć się pracy asystentki u dentysty, aby zarobić na kromkę chleba. Upadła nisko, ale patrząc na tę sprawę z perspektywy siostry, po prostu znajdowała się w klasie średniej społeczeństwa. Dlatego Ginger być może nie potrafiła jej zrozumieć lub nie umiała wybaczyć sprawy z przeszłości. Jedno jest pewne. Bohaterka przeżyła załamanie nerwowe. Okłamała kogoś, kto mógł odmienić jej życie. Zniszczyła miłość siostry. Jak? Dowiedziecie się na sali kinowej, najlepiej z paczką chusteczek w ręce.

Film ten porusza, dociera bardzo szczegółowo w zakamarki ludzkiej psychiki, kreując zaskakujące wnioski. Reżyser nie bał się pokazać prawdziwego cierpienia, realnego bólu na ekranie. Bohaterowie potrafili wcielić się w opisane postaci, co spowodowało wzruszenie i potok łez u widzów.

Polecam, gdyż warto wiedzieć, gdzie są granice. Dokąd tak naprawdę zmierzamy i że czasem wystarczy po prostu rodzina a nie kupa kasy na marmurowym stole.

MARTA JACKO
marta.jac@interia.pl

Z górk pod górkę

W podwrocławskiej Trzebnicy Edwarda Łopuszyńskiego zna każdy. „To ten od zjazdów górskich!” śmieją się, kiwając głową, że go kojarzą. Jednak jaki on jest naprawdę?

Wszystko zaczęło się, kiedy miał pięć lat. Wówczas mały Edzio zaczął jeździć na rowerku. Nic nowego, każde dziecko się tego uczy. Potem przyszła era bmx, którą każdy chłopak w wieku gimnazjalnym przechodził. Na tym zazwyczaj się kończy. Nie w przypadku Edwarda.

– Pięć lat temu postanowiłem przesiąść się na coś większego. Chciałem czegoś więcej. Rozpocząłem więc trenować na poważnie. Zacząłem jeździć w innych odmianach kolarstwa typu XC*. Do tego doszła dieta, siłownia – dodaje Edward.

Mówi się o nim, że jest kolarzem zjazdowym. Jest to jedna z ekstremalnych odmian kolarstwa górskiego, polegająca na indywidualnym zjeździe rowerem na czas po stromych, naturalnych stokach. Takich w okolicy Trzebnicy nie brakuje, bardzo dobrze nadają się na treningi przed zawodami.

– Wzgórza Trzebnickie są dobre. Jednak najlepiej czuję się w górach. Szklarska Poręba, Wisła, Ustronie – to są wyjątkowe miejsca. Każdy zjazd jest inny. Duże urozmaicenie, dzięki czemu nabiera się większego doświadczenia – komentuje.

W zeszłym roku Edward nie miał za dobrych startów. Nabawił się kontuzji kolan. Dzięki temu więcej czasu może poświęcić na naukę do matury, która nadchodzi wielkimi krokami.

W poprzednich latach startował w pucharze Polski z międzynarodową kategorią C2**.

Uczestniczył w nim około czterystu pięćdziesięciu zawodników z trzynastu krajów.

– Czułem się wspaniale móc startować w takich zawodach na takim poziomie, biorąc pod uwagę to, że tak naprawdę stawałem pierwsze kroki. Nie liczyła się dla mnie wtedy rywalizacja. Był to

jako to wszystko wygląda od kuchni – dodaje.

Do tego dochodzą jeszcze mistrzostwa Polski w Szczyrku, Festiwal Rowerowy w Szklarskiej Porębie (dwudzieste pierwsze miejsce podczas trzydniowych zawodów), oraz Bike Festival w Szklarskiej Porębie.

Nie da się opisać słowami tego, co się czuje podczas startu – komentuje Edward.

Co dawało mu takiego powera? Jak mówi, chyba sam fakt, że może startować w takich zawodach. Gdy poprawi swój czas, czy też przejedzie trasę bez większych błędów, motywuje go to do dalszego działania.

Co z autorytetami? Jest ich kilka. Dokładnie czwórka.

– Rodzeństwo Athertonów. Jest to dwóch braci i jedna siostra. Cała trójka startuje w pucharze

Brandon Semenuk. Mając siedemnaście lat, wygrał najbardziej ekstremalne zawody na świecie – komentuje Edward.

Miejmy nadzieję, że wkrótce zostanie ogłoszony polskim Brandonem Semenukiem, bo przecież do odważnych świat należy.

PAULINA PAWLAK

paulina.pawlak8@gmail.com

*XC – jest to kolarstwo górskie z podjazdami pod górę mające długie dystanse.

**C2 – bonus, punkty do klasyfikacji ogólnej Pucharu Świata.



Edward Łopuszyński podczas treningu

Fot. archiwum prywatne

jeden z pierwszych tak poważnych dla mnie konkursów i przede wszystkim chciałem zobaczyć,

– Genialne uczucie móc zmierzyć się z tyloma uczestnikami. Naprawdę, polecam to każdemu.

świata w Downhillu***. Czwartą osobą jest, jeżdżący w innej odmianie kolarstwa, Kanadyjczyk

*** Downhill – odmiana kolarstwa górskiego, zjazdy po naturalnych stokach.

◆ Felieton Szlifu

Nie decydujemy, gdzie przychodzimy na świat, nie wybieramy rodziny. Nie możemy wiedzieć,

Mamo, moja sponsorko!

gdzie będziemy mieszkać, jaki będzie nasz kolor skóry. Możemy za to zdecydować, jakie będzie nasze nastawienie do życia.

Często to widzę. Dumni, z uniesioną głową, bo czego tu się wstydić? Poubierani w najdroższe ciuchy, bo czemu sobie żałować?! Nie chodzi o to, że tak nie powinni, bo jak masz, to korzystaj! Nasuwa mi się tylko pytanie: skąd na to wszystko pieniądze? Odpowiedź prosta, schematyczna u każdego takiego nastolatka – od rodziców!

Mając siedemnaście lat, każdy z nas powinien mieć pojęcie o pracy, czuć wartość pieniądza zarobio-

nego własnymi rękoma. Tylko wtedy tak naprawdę można dowiedzieć się, jak ciężko żyć na godnym poziomie, utrzymać siebie, a w przyszłości rodzinę. Ale po co? Teraz robi się to sposobem: po mamusi, po tatusiu. Nie chce mi się uczyć?

Pójdę do zawodówki, nieważne, jak z nauką. Prywatny gabinet po rodzicach dostanę i tak. Po co męczyć się, chodzić do pracy, zdobywać doświadczenie, a noce spędzać nad książkami? Przyszłość na poziomie zapewniona od pieluch. A gdyby tak spróbować czegoś nowego? Ubrudzić czasem te wypiełgnowane, za pieniądze rodziców, jak mniemam, rączki?

Takie pomysły, drodzy rówieśnicy, są kompletną abstrakcją dla większości z nas. Żadnego polotu, chęci kształcenia się, bo przecież w kryzysowej sytuacji mamusia sięgnie do portfela. Co, jeśli za parę

lat wszystko się zmieni? Nikt nie wie, co czas przyniesie. Takie darmozjady zginą prędzej czy później w tłumie chętnych do pracy osób, z umiejętnościami nabieranymi od najmłodszych lat. Życie w ciągłym towarzystwie portfela rodziców

może kiedyś strzelić niezłego kopa w te leniwe tyłki. Chodzi też o satysfakcję, że nagle zachcianki można zapewnić sobie samemu. Nic tak nie daje radości, jak pierwsza, przemyślane wydana wypłata.

Wygodnictwo, lenistwo i wykorzystywanie rodziców szerzy się, wręcz razi w oczy! A jedyne, co mogę zrobić, to kpić ze słów i zachowań tych nastoletnich leserów. Świadomość, że samemu dasz sobie radę w życiu, jest cenniejsza niż każde wyciągnięte z konta rodziców pieniądze.

ANETA FOŁTA

aneta.folta95@tlen.pl



Rys. Alicja Golon

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław; www.lo13.wroc.pl; szlif13@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

Opiekun: Wojciech Chądzyński

Zespół redakcyjny: Justyna Strzebak

Monika Świątek

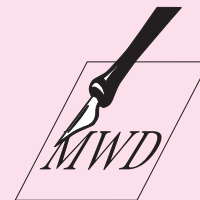
Paulina Kubera

Szefowa fotoreporterów: Alicja Golon

Sekretarz redakcji: Monika Drabczyńska

Przygotowanie do druku: I-BIS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.